

Hegemon zrobiony w balona

8 lutego 2023

Nie bez przyczyny mawia się, że najgroźniejszą bronią zarówno w polityce krajowej, jak i stosunkach międzynarodowych, jest ośmieszenie przeciwnika. Posługując się kategorią młodzieżową, trolling na skalę globalną może trwale zmienić wizerunek największego nawet mocarstwa na arenie globalnej. Dotyczy to nawet dotychczasowego hegemonu, jak się okazuje zupełnie bezradnego wobec trollingu wyreżyserowanego w Pekinie.



Aerostat znów w modzie

Wielkie aerostaty, załogowe zazwyczaj balony, kojarzą nam się nieodmiennie ze sterowcami. Najśłynniejszy z nich, niemiecki, pasażerski „Hindenburg” spłonął w 1937 roku. Wcześniej używano konstrukcji tego typu również w działaniach wojennych, i to całkiem skutecznie. Wraz z tragedią sterowca w New Jersey, jak się wówczas wydawało, skończyła się pewna epoka.

Tymczasem aerostaty nadal funkcjonują, tyle że w nowszej, zaawansowanej technologicznie postaci. I wcale nie chodzi tu o malownicze zawody balonowe. Wiele państw i instytucji badawczych posługuje się dziś bezzałogowymi aerostatami dryfującymi, kontrolowanymi z ziemi niczym drony, zdolnymi do pokonywania gigantycznych odległości. Latają one na wielkiej wysokości, czasem w stratosferze, zazwyczaj w przedziale od 25 do 40 km nad ziemią. W związku z tym nie stanowią zagrożenia dla maszyn w korytarzach lotniczych, których wysokość przelotowa wynosi zazwyczaj około 10 km.

Nie ma ich też za bardzo jak podejść i zestrzelić z bliskiej odległości. Na podobnych wysokościach latają jedynie niektóre samoloty zwiadowcze, choćby amerykański Lockheed SR-71 Blackbird, osiągający maksymalny pułap ponad 36 km. Aby

zniszczyć aerostat, trzeba zatem wykorzystać pociski rakietowe powietrze-powietrze, ale tu też jest problem. Po pierwsze balony nie są wykrywalne dla systemów radarowych. Po drugie, do ich zestrzelenia potrzeba specjalnych rakiet naprowadzanych termicznie (na promieniowanie podczerwone). Takie ma choćby Rosja – to pociski R-73.

Przestrzeń powietrzna czy już kosmiczna?

27 stycznia od strony Aleutów nad Alaską pojawił się na dużej wysokości wielkich rozmiarów aerostat. 30 stycznia był już nad Kanadą, by kolejne pięć dni spędzić nad terytorium Stanów Zjednoczonych. Trasę przelotu miał mieć szczególną: m.in. majestatycznie dryfował nad silosami z amerykańską bronią jądrową w stanie Montana i Missouri. Podobno to gdzieś tam znajdują się bazy z międzykontynentalnymi pociskami Minuteman.

Drugi aerostat widziany był na półkuli zachodniej w tym samym czasie nieco dalej na południe, nad Wenezuelą. Oba poruszały się na wysokości 35-40 km nad ziemią. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że do tej pory w prawie międzynarodowym nie doszło do jednoznacznego rozgraniczenia przestrzeni powietrznej od przestrzeni kosmicznej. Według Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI), granica ta przebiega na tzw. linii Kármána, czyli na wysokości ok. 100 km nad poziomem morza. Są jednak też inne koncepcje, wskazujące, że za przestrzeń powietrzną uznawać można wyłącznie wysokości dostępne dla samolotów załogowych. Jednym słowem, definicji brak, a problem od dekad czeka na jakąś regulację.

Sprzeczne wersje

Chiński aerostat nad Stanami Zjednoczonymi zauważyli jako pierwsi pasażerowie samolotu lecącego nad Montaną. Pentagon stwierdził później, że miał wszystko od samego początku pod

kontrolą i obserwacją. Nie podejmował jednak działań, bo wielki balon nie stanowił żadnego zagrożenia. Zagrożeniem miało natomiast być podjęcie próby zestrzelenia go nad terenami zamieszkanymi; fragmenty i odłamki aerostatu spaść mogłyby w najmniej oczekiwanym miejscu. To dlatego administracja Joe Bidena zwlekała maksymalnie z decyzją o reakcji; dopiero po kilku dniach balon zestrzelono, gdy znalazł się on już nad Oceanem Atlantyckim, gdzieś u wybrzeży Karoliny Północnej i Karoliny Południowej. Przeleciał zatem niepokojony nad całym terytorium Stanów Zjednoczonych.

Chińczycy aerostatu się nie wyrzekli. Tamtejsze MSZ poinformowało, że to obiekt z Chińskiej Republiki Ludowej, który z uwagi na silny wiatr zboczył z wyznaczonego kursu i znalazł się nad Ameryką Północną. O to, wypadek przy pracy aerostatu, który zajmował się zbieraniem danych do badań meteorologicznych. Dziwić może w tym przypadku jedynie to, że wypadki przy pracy miały w tym przypadku miejsce parami, bo aerostatów – według licznych doniesień – było dwa.

Bezbronność hegemonia

Aerostat, jak wspomniano, po kilku dniach zestrzelono. Zdążył on przelecieć nad całym praktycznie terytorium Stanów Zjednoczonych. Administracja wahała się nie tylko z powodów politycznych, ale również technicznych. W końcu zestrzelenie tego rodzaju sprzętu, które udało się dopiero w ramach drugiej próby, niemało kosztuje – ok. 0,5 mln dolarów. Chińczycy wyrazili protest przeciwko zniszczeniu wykorzystywanego, według nich, wyłącznie do celów pokojowych badań, balonu.

Polityka amerykańska jest już w stadium przedwyborczego wrzenia; cykle wyborcze za oceanem są na tyle krótkie, że właściwie mawia się niekiedy o permanentnej, toczącej się tam kampanii. Bezzębność i niezdecydowanie – takie zarzuty wobec administracji Demokracji Bidena pojawiły się ze strony Republikanów. Na antenie Fox News i innych sympatyzujących z

nimi mediów pojawiły się mrożące krew w żyłach wizje: balon z całą pewnością miał misję szpiegowską, którą z powodzeniem zrealizował. A co by się stało, gdyby leciał prosto z Wuhan i rozpylał kolejnego złowrogiego wirusa? – pytali inni. I wszyscy grzmieli, że obecny lokator Białego Domu nie jest w stanie zagwarantować Amerykanom elementarnego poczucia bezpieczeństwa.

Natychmiastowego zestrzelenia aerostatu publicznie domagał się Donald Trump i Nikki Haley, oboje przymierzający się do republikańskich prawyborów kandydata na prezydenta. Z osobliwą ironią wtórował im syn ego pierwszego, Donald Trump Junior. To on w mediach społecznościowych porównał „geniusz” Bidena do rozmyślań starożytnego chińskiego mędrca Sun Tsu, autora Sztuki wojny. „Zaczekaj aż balon szpiegowski twojego wroga zakończy swą misję i dopiero wtedy go zestrzel. Dodatkowo zestrzel go nad wodami zbyt głębokimi, by móc wydostać jego wrak” – to, zdaniem młodego Trumpa, „mądrość” strategii obecnego lokatora Białego Domu. Dodajmy, że nie tak dawno Chińczycy pokazali, że ich strategia jest diametralnie odmienna w takich sytuacjach: 17 maja 2019 roku rakietą wystrzeloną z myśliwca J-10C zestrzeliła nad terenem kontynentalnych Chin amerykański aerostat, jak twierdzono szpiegowski. Strona chińska miała sporo czasu, by przeanalizować i zbadać jego konstrukcję.

Wymiar polityczny

Chiński trolling wniósł wkład nie tylko do amerykańskich debat przedwyborczych. Wpłynął też na wydarzenia i procesy o skali globalnej. Aerostaty pojawiły się w przestrzeni powietrznej (?) Stanów Zjednoczonych praktycznie w przeddzień planowanej i zapowiadanej od dawna wizyty sekretarza stanu, Antony’ego Blinkena w Pekinie. Miało to być pierwsze amerykańsko-chińskie spotkanie na tym szczeblu od sześciu lat. Blinken uznawany jest w administracji Bidena za gołębia, gotowego do dialogu z ChRL. Republikanie nie omieszkali zresztą przypomnieć, że syn

prezydenta, Hunter Biden, prowadzi z Chińczykami przeróżne interesy. Kampania antychińska amerykańskiej prawicy ruszyła pełną parą.

Dlatego sekretarz stanu odwołał swój wyjazd do Pekinu; nie powinno się wszakże dostarczać przeciwnikowi amunicji w przededniu twardej kampanii wyborczej. Blinken miał w Państwie Środka do wykonania niezwykle istotną misję. Domagać miał się od Xi Jinpinga i jego ludzi zdystansowania się od Rosji, w praktyce porzucenia strategicznego sojuszu z Moskwą. Misja zakończyła się jeszcze zanim się rozpoczęła. Za to republikański przewodniczący Izby Reprezentantów, Kevin McCarthy wybiera się już 16 kwietnia na Tajwan, idąc w antychińskie ślady swojej poprzedniczki, Nancy Pelosi.

Balon, który wzmocnił antyhegemoniczny sojusz

Niezależnie od tego, kto stał za akcją Pekinu (a może była ona istotnie przypadkiem, sprytnie post factum wykorzystanym?), zwycięzcą w tej sytuacji jest sojusz Moskwa-Pekin, jako rdzeń rodzącego się świata wielobiegunowego, pragnącego już w najbliższej perspektywie położyć kres anglosaskiej hegemonii globalnej. Na linii Pekin-Waszyngton obie strony utwardzają swoje stanowiska, a ich wzajemne relacje staną się jeszcze bardziej napięte. Do dawnej koncepcji symbiotycznej Chino-Ameryki powrotu już nie będzie. Zresztą w samej administracji Bidena nie ma jednolitego poglądu na Pekin. Szef CIA William Burns twierdzi wprost, że władze chińskie postawiły sobie za cel pozytywne dla siebie rozstrzygnięcie kwestii tajwańskiej do 2027 roku. Niektóre jego działania zdają się wskazywać na to, że chciałby do tego czasu wygasić front wojny ukraińskiej, by przystąpić pełną parą do konfrontacji z Państwem Środka.

Na razie jednak trwa w najlepsze czas błędzenia po omacku i pozbawionej wszelkiej busoli amerykańskiej polityki zagranicznej. A to sprzyjać będzie wzmocnieniu więzi, o

których nie tak dawno pisały amerykańskie media. Okazuje się, że Chińczykom sankcje nakładane na partnerów Rosji niestraszne i kontynuują oni współpracę również z rosyjskim sektorem przemysłu obronnego. Chińska państwowa spółka Poly Technologies zaopatruje rosyjskie śmigłowce bojowe M-17 w systemy nawigacyjne. China Aviation Technologies dostarcza podzespoły wykorzystywane w myśliwcach Su-35. A Fujian Nanan Baofeng Electronic dostarcza sprzęt do RB-531BE, rosyjskich zestawów zagłuszających łączność.

Partnerstwo Smoka z Niedźwiedziem trwa. Zapewne przypieczętowane zostanie po raz kolejny podczas planowanego na wiosnę spotkania Xi Jinpinga z Władimirem Putinem w Rosji. To dobrze dla świata wielobiegunowego, chcącego zerwania z ładem hegemonicznym. A dla dotychczasowego hegemonu wiadomość przyniesiona przez chińskie balony nie jest najlepsza. Przypomina o tym, co stało się ze Związkiem Radzieckim wkrótce po tym, jak w 1987 roku na Placu Czerwonym wylądowała bez problemów awionetka z młodym niemieckim pilotem, Mathiasem Rustem.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info